



GŁOS

ŚWIĘTEGO

MIKOŁAJA

ISSN 1508-5910

Miesięcznik Parafii Świętego Mikołaja

Nr 9 (133) Rok XII

Bydgoszcz–Fordon

Wrzesień 2009

W numerze:

Cmentarz bez krzyży – str. 2, Ocalić od zapomnienia – str. 2-4,
Historia pewnego studenta – str. 5,
Dla dzieci i młodzieży – str. 6-7, Informacje parafialne – str. 8-9,
A czy znacie...? – str. 10, Z życia parafii – str. 11-12.

BRAMA DO NIEBA



Cmentarz bez krzyży

Miałem dziesięć lat, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Bydgoszcz. Okno naszego mieszkania nie było najlepszym miejscem do jej podziwiania. Parapet płynnie przechodził w... obudowę śmietnika. Dalej była już tylko studnia niewielkiego podwórza, z każdej strony zabudowanego pozbawionymi tynku murami. Może właśnie dlatego w każde sobotnie popołudnie, w każdą niedzielę wędrowaliśmy całą rodziną, poznając Bydgoszcz i zakochując się w niej. Jedną z tych wypraw pamiętam jak przez mgłę. Wysiedliśmy na stacji Bydgoszcz Wschód. Zobaczyłem tego dnia dwa cmentarze. Jeden, położony obok niewielkiego kościółka, zwyczajny, z mogiłami, krzyżami, sporą ilością kwiatów, na którym ludzi było wielu. Drugi był zupełnie inny. Szliśmy do niego kilka godzin, wspięliśmy się na małe wzniesienie. Chyba byłem zmęczony, domagałem się jedzenia i picia. – Tutaj chcesz jeść? – spytała mnie mama. – To jest cmentarz, przyszliśmy się pomodlić. Rozglądałem się z niedowierzaniem. Tutaj cmentarz?!

Przecież nie ma grobów, nie ma krzyży, kwiatów i chodzących w zadumie ludzi. Tato wziął mnie za rękę i poprowadził do sporego głazu. Zobaczyłem na nim metalową tablicę, liść przypominający i stojącą z drugiej strony kamienia kobietę. Pamiętam ich rozmowę o tym, że była żoną nauczyciela, który na początku wojny w tej właśnie Dolinie został zabity przez okupantów. Po raz pierwszy usłyszałem słowa – egzekucja, Fordon, Dolina Śmierci. To była największa w moim życiu lekcja historii, bo właśnie



wtedy zrozumiałem, że historia nie jest spisem dat, a po prostu pamięcią.

Tę niedzielną wyprawę na cmentarz bez grobów – miejsce kaźni, jaką Niemcy zgotowali ponad tysiącu mieszkańcom Bydgoszczy, Fordonu i okolicznych miejscowości jesienią 1939 r. – życie przypominało mi kilkakrotnie. Choćby w 1975 r., gdy postawiono nad Doliną pomnik z motywem złamanych kłosów, otoczony tablicami z nazwiskami osób, które tam oddały życie. Tymi ekshumowanymi i przeniesionymi na cmentarz Bohaterów, i tymi, którzy w tej Dolinie nadal spoczywają.

Gdy Fordon stawał się coraz bardziej bliski Bydgoszczy, coraz częściej przybywali do tej Doliny ci, którzy pamiętali. Ich cierpienie przemieniało się w zadumę, modlitwę, która coraz częściej stawała się Drogą Krzyżową. Tak się w tamtych czasach jakoś układało – cmentarz bez grobów. Droga Krzyżowa bez krzyży... Ale wszystko to istniało. Było niewidzialne, tkwiło w sercach tych ludzi. Coraz częściej w stronę fordońskich wzniesień kierowali swe kroki ludzie młodzi, którzy nie stracili tu ani ojca, ani matki... Oni po prostu pamiętali.

Zygfryd Smarzyk
Fot. Jerzy Rusiniak

Przekazujemy kolejnym pokoleniom nie, aby ocalić od zapomnienia, ale, by nie pozwolić zapomnieć

2 października 1939 roku był dla mieszkańców Fordonu 32 dniem drugiej wojny światowej, który odsonił zbrodnicze oblicze tej wojny i jej organizatorów. Mieszkańcy miasteczka końca lat trzydziestych XX wieku wiedli w tym uprzemysłowionym, uporządkowanym, zaspokajającym potrzebę pracy i zarabkowania miejscu spokojny żywot. Duża ilość sklepów i warsztatów zaspokajała nie tylko podstawowe potrzeby. Co ważniejsze, nie brakowało serdeczności i poczucia więzi sąsiedzkiej pomiędzy mieszkańcami posługującymi się różnymi językami, kulturą i obyczajami. Mieszkali tu Polacy, Niemcy i Żydzi, tworząc razem społeczną wspólnotę, której poszanowanie było zasadą współistnienia. Potwierdzeniem tej zasady były licz-

ne przykłady z różnych dziedzin życia. Budujący się nowy kościół wspólnoty katolickiej wspierał Albert Medzeg, przekazując cegłę i dachówkę. Młodzież wszystkich nacji pobierająca naukę w jednej szkole uczestniczyła we wspólnych wycieczkach, obozach i imprezach. W mieście organizowano uroczystości państwowe i historyczne, którym wszyscy publicznie dawali wyraz. Tak było pod koniec sierpnia 1939 r. W części społeczeństwa niemieckiego – młodsze pokolenia zaczęła „kielkować” idea nazistowska. Od lata wspomniano o możliwości zagrożenia wojną. Polscy wojskowi opracowywali założenia taktyczne na wypadek wojny. W nadchodzącej wojnie, Fordon miał stanowić punkt strategiczny ze względu na swoje

położenie i most drogowo-kolejowy. W filarach przyczółkowych założono ładunki wybuchowe. W lipcu, dla obrony mostu fordońskiego, przybyła i zacięła w Brdyjściu Oddział Wydzielony „Wisła” z zadaniem ochrony mostu i zniszczeniu niemieckich przepraw przez Wisłę. Plany operacyjne zakładały utrzymanie mostów w Fordonie, Grudziądzu i Tczewie i niedopuszczenie do ich przejęcia przez Niemców, aby nie ułatwić połączenia armii niemieckiej nacierającej na Polskę od strony III Rzeszy z wojskami z Prus Wschodnich, i nie doprowadzić do odcięcia Armii Pomorze rozlokowanej na linii Borów Tucholskich. Od strony ładu zachodnich rubieży miasta i mostu bronił rozlokowany oddział kawalerii – stacjonujący w zakładach A. Medzega.

Rozpoczęły się ćwiczenia obrony przeciwlotniczej i gazowej. Wojsko stało się częścią społeczeństwa fordońskiego.

Przybliżała się atmosfera zagrożenia wojennego. 1 i 2 września 1939 r. przez Fordon przetaczały się długie kolumny zaprzęgów konnych i rowerzystów, którzy opuszczali tereny północnych ziem przygranicznych przed wkraczającym wojskiem niemieckim. Wystraszeni i zmęczeni wymagali odpowiedniej opieki i wsparcia żywnościowego, zwłaszcza dzieci i osoby starsze. Największym miejscem postoju był Rynek, tereny przykościelne i nad Wisłą. Opieką nad uciekinierami, ich przeprowadą, porządkiem i bezpieczeństwem w mieście zajmowała się, powołana przez burmistrza Wacława Wawrzyniaka, Samoobrona Obywatelska, złożona z trzech oddziałów zrzeszających przede wszystkim strażaków i ludzi młodych.

2 września w godzinach przedpołudniowych nastąpił nalot samolotu połączony z bombardowaniem. Bomby zostały zrzucone na hale fabryczne zakładu A. Medzega, powodując ich zniszczenie. Były także dwie osoby zabite. Na terenie nie było już oddziału wojskowego, który został przekwaterowany. Bombardowanie objęło także most fordoński. Jedna z bomb spowodowała detonację ładunków wybuchowych umieszczonych na moście i filarach. Wybuchy spowodowały obsunięcie się przęsła do wody. Były dwie osoby zabite i kilka rannych. Zniszczenie mostu uniemożliwiło przeprawę przez Wisłę i poruszenie się po rzece. Fordon utracił strategiczne znaczenie dla Armii „Pomorze” w przeformowaniu pozycji obronnych. Kolumny uciekinierów kierowały się na Solec Kujawski. Kolejny nalot i bombardowanie objęło przystań wiślaną przy moście i budynki nad Wisłą. Były kolejne ofiary bombardowania.

Wojna dotarła do Fordonu. Decyzją burmistrza było przekazanie Samoobronie Obywatelskiej nowych zadań polegających na zapewnieniu bezpieczeństwa i porządku. W obawie przed prowokacją ze strony ludności niemieckiej zwiększono patrole i wprowadzono kontrole w domach niemieckich w poszu-

kiwaniu broni. Po przeprowadzonych bombardowaniach i dokonanych zniszczeniach naloty samolotów nie ustały. Obawiano się wkroczenia wojsk niemieckich. Bezpieczeństwo miasta opierało się na trzech oddziałach Samoobrony Obywatelskiej. Policja przed wrześniem opuściła miasto. Oddział kawalerii skierowany został na front. Po trzecim września mieszkańcy Fordonu zaczęli opuszczać miasto, przeprawiając się na łodziach na drugi brzeg rzeki do sąsiednich wiosek, aby przeczekać początek wojny. Dla Fordonu był to koniec kampanii wrześniowej. Tymczasem od 5 września władzę przejęli Niemcy. Pierwszym burmistrzem komisarzyrny ustanowiony został miejscowy volksdeutsch Oskar Koch – księgowy z Cegielni A. Medzega. Od października 1939 r. funkcję tę powierzono, przybyłemu z Gdańska, Ottowi Erlichmannowi – protegowanemu nadburmistrza Bydgoszczy – Wernera Kampe.

Pierwsze dni, po przejęciu przez Niemców władzy w mieście, były powrotem do normalnego życia. Z ucieczki powracali ci, którzy opuścili miasto – zarówno Polacy jak i Żydzi – wracali do swoich codziennych zajęć. Stosunek Niemców do Żydów i Polaków uległ radykalnej zmianie po powołaniu w Berlinie, w dniach 8-10 września 1939 r. organizacji Selbstschutzu, jako instytucji przeznaczonej do zwalczania ludności polskiej środkami bezpośrednimi przez internowanie i likwidowanie przywódców politycznych, intelektualistów, ludzi aktywnych, zdolnych w przyszłości do tworzenia polskiego ruchu oporu. Za szczególnie niebezpiecznych uważano nauczycieli, księży i inteligencję. Członkami Selbstschutzu zostali miejscowi volksdeutsche. Bydgoszcz stanowiła siedzibę Okręgu, którego dowódcą został Ludolf von Alvensleben, Fordon stanowił siedzibę obwodu a jego dowódcą został Fryderyk Walter Gassman, z zawodu ogrodnik, zamieszkały w Suczynie, w pobliżu przyszłego miejsca kaźni – „Doliny Śmierci”. Selbstschutz miał status organizacji policyjnej, podległej SS. Podlegały mu trzy plutony obejmujące 15 okolicznych wsi. Funkcjonariuszami tej

organizacji w Fordonie byli: W. Hassman, Eryk Pollatz, Reinhold Askar (Brdyujście – restaurator), Ernst Höhn. Członkami tych plutonów, uczestniczących w plutonach egzekucyjnych w Dolinie Śmierci oraz w akcji w Fordonie byli volksdeutsche z okolicznych wiosek. Pierwsze morderstwa na mieszkańcach Fordonu dokonane zostały przez żołnierzy Wehrmachtu. W dniu 5 września, w czasie wkraczania oddziałów do miasta zastrzelony został Dominik Jaworski – członek Samoobrony, w trakcie pełnienia służby. Zabity został też przez żołnierzy niemieckich za posiadanie broni 28-letni Edward Walczak. Rozpoczęły się pierwsze aresztowania – dotyczyły one członków Samoobrony Obywatelskiej, miejscowych nauczycieli (Józef Roszkiewicz). W dniu 20 września Gestapo aresztowało ks. inf. Józefa Szydzika i ks. wikariusza Ambrożego Dykierta, wraz z dwiema siostrami księdza infułata, które zostały osadzone w miejscowym więzieniu.

Najstraszniejszych zbrodni w Fordonie dokonał miejscowy Selbstschutz przy udziale Wehrmachtu.

Dzień 2 października 1939 r. stał się w historii tego miasteczka dniem szczególnym, dniem granicznym, w którym złamana została granica współzycia społecznego, granica ludzkiej godności. Wielu Polaków, którzy przeżyli okupację powtarzało, że intuicyjnie wyczuwało niepokój i niebezpieczeństwo. Od godzin popołudniowych do spokojnego dotąd miasteczka ściągnięto z Bydgoszczy oddział Wehrmachtu, z części którego rozstawiono posterunki na rogatkach wylotowych ulic. W mieście pojawiły się patrole. Na ulicy można było spotkać samochody osobowe. Do miasta ściągnięto jeden oddział Selbstschutzu, którego członkami byli volksdeutsche z sąsiednich wsi: Walcza, Łoskonka, Strzelec Górnych i Dolnych, Zofina, Suczyna i Fordonka. Na miejscu byli przywódcy i aktywni organizatorzy: Fryderyk Walter Hassman, Ernst Höhn i Eryk Pollatz. Jedyne oni znali scenariusz wydarzeń, które miały nastąpić. Na znaczne wcześniej przygotowanej liście umieszczono nazwiska elity ówczesnej społeczności fordońskiej, osoby publiczne, powszechnie znane, może z wyjątkiem ks. prał. Henryka Szumana. Niemcom ta osoba była dobrze znana. Na liście tej znaleźli się:

Wacław Wawrzyniak ur. 6.09.1894 r., uczestnik Powstania Wielkopolskiego, dowódca oddziału, burmistrz w latach 1922-1939 odpowiedzialny za bezpieczeństwo każdego mieszkańca i miasta;
ks. prał. Henryk Szuman ur. 13.06.1882 r., proboszcz parafii w Starogardzie Gdańskim, usunięty z miasta przez Niemców, znany działacz niepodległościowy, członek Towarzystwa Naukowego, przyjaciel ks. J. Szydzika;
Polikarp Ziółkowski ur. 3.09.1879 r.,

(Ciąg dalszy na stronie 4)



Zniszczony most fordoński

(Ciąg dalszy ze strony 3)

przemysłowiec, właściciel wytwórni win i przetworów owocowych, działacz społeczny;

Waldemar Podgórski ur. 18.08.1885 r., mistrz rzeźniczy, członek stowarzyszeń rzeźniczych;

ks. Hubert Raszkowski ur. 7.08.1911 r., wikariusz parafii św. Mikołaja, jedyny przebywający na wolności duszpasterz, który przed paroma dniami wrócił z urlopu;

Stefan Zalesiak ur. 30.08.1903 r., maszynista zatrudniony w miejscowej fabryce papieru, działacz stowarzyszeń katolickich;

Benon Kaszewski ur. 17.06.1918 r., kupiec, drogerzysta, aktywny działacz stowarzyszeń katolickich i społecznych;

Albin Piotrowski ur. 1.04.1923 r., uczeń gimnazjum, działacz ZHP, członek stowarzyszenia młodzieżowego.

Wymienione osoby zostały zawiadomione o stawieniu się w miejscowym magistracie. Formy stawienia się były różne. Burmistrz Wawrzyniak – zawiadomiony przez gońca – doszedł samodzielnie, podobnie jak Stefan Zalesiak. Polikarp Ziółkowski został przywieziony samochodem w towarzystwie osób cywilnych, podobnie jak Albin Piotrowski i Waldemar Podgórski. W odmienny sposób potraktowani zostali księża. W godzinach południowych ks. H. Szuman został zabrany z kłęcznika w trakcie modlitwy i dołączony do wyprowadzanego z plebanii ks. H. Raszkowskiego. Pod bronią doprowadzeni zostali do aresztu miejskiego przy ul. Szpitalnej. W miarę upływu czasu, do aresztu doprowadzono pod eskortą pozostałe wezwane do magistratu osoby. Jedyną osobą mającą kontakt przez okno z ojcem przed wyprowadzeniem ich na Rynek przed kościołem był syn burmistrza Stefan. Przekazał ojcu, że mama interweniowała u wpływowego Niemca Alberta Medzega, prosząc go o wsparcie u władz. Po czasie otrzymała odpowiedź: „w tej sprawie nie może być żadnej interwencji”. Tę odpowiedź syn przemilczał. Przebywający w areszcie zachowywali się spokojnie, przeświadczeni, że zostaną przekazani do aresztu

w Bydgoszczy i postawieni przed sądem. Uważali, że Niemcy nie odważą się na nic innego wobec braku argumentów.

Późnym popołudniem oddział żołnierzy Wehrmachtu w asyście volksdeutschów przeprowadził ośmiu obywateli Fordonu na Rynek. Zostali ustawieni przed ścianą kościoła, pomiędzy głównym wejściem a filarami po zakończeniu ściany. Na fordońskim Rynku, tak dobrze znanym z odbywających się uroczystości, skupiających mieszkańców wszystkich nacji dla uczczenia doniosłych rocznic i świąt, dla wyrażenia szacunku i radości, teraz naprzeciw siebie stali Polacy i Niemcy. Nie było to przyjazne spotkanie. Cel jego był jasny od samego początku tylko dla jednego szeregu, ale drugi szereg zrozumiał go szybko. Świadcami tego, co miało nastąpić byli przerażeni mieszkańcy domów i przypadkowi przechodnie. W momencie, kiedy dowodzący miał wydać komendę do ludobójczego wykonania wyroku, ks. prał. Szuman wzniósł okrzyk: „Niech żyje Chrystus Król. Niech żyje Polska”. Zarówno znak krzyża księdza, jak i odpowiedź „niech żyje” zmieszały się z salwą wystrzałów karabinów. Podejście dowódcy do każdego osuniętego na ziemię i oddanie strzału było już tylko zagłuszeniem własnego sumienia i pozostałych żołnierzy plutonu egzekucyjnego. Patrole żołnierzy Wehrmachtu i Selbstschutzu siłą zapędzili mieszkańców na Rynek, aby upublicznić wydarzenie. Wśród nich był także syn Polikarpa Ziółkowskiego. Przerazony i wystraszony tłum mieszkańców, patrząc na ten bezruch leżących na ziemi ciał, nie mógł tego zrozumieć. Niemcy chcieli przekazać miejscowej ludności, co będzie ich czekało w następnych dniach. Po pewnym czasie na miejsce egzekucji podjechała platforma zaprzężona w konie, należąca do



Grupa hitlerowców z Selbstschutzu przeżywa wielką euforię z powodu wypędzenia ks. Szumana ze Starogardu. Jeden z nich przebiera się w sutannę i biret, zabrane wygnanemu kapłanowi, i celuje z pistoletu.

p. Płotki, na którą włożono wszystkie ciała i przewieziono ulicą Cmentarną na pobliski cmentarz, gdzie wrzucono je do wspólnej mogiły i zagrzebano. W dniu 29 kwietnia 1947 r. przeprowadzono ekshumację. Uroczystości żałobne odbyły się w kościele, pogrzeb na starym cmentarzu w miejscu poprzedniego złożenia ciał. Ks. prał. Henryk Szuman po ekshumacji został przewieziony do Starogardu i pochowany przy wybudowanym przez siebie kościele. W 1994 r. rozpoczęty został jego proces beatyfikacyjny.

Egzekucja na fordońskim Rynku była pokazową akcją Selbstschutzu, ukazującą cel powołania tej organizacji czyli likwidację polskich elit na każdym szczeblu. Była akcją, która dała początek realizacji tej polityki w powiecie bydgoskim, sępoleńskim, chojnickim i tucholskim. Wydarzenie z 2 października 1939 roku zapoczątkowało dalsze zbrodnie Selbstschutzu w tym mieście. Kolejną było wymordowanie fordońskich rodzin żydowskich w liczbie 26 osób, wyprowadzonych pod osłoną nocy w dniach 12 i 19 października. Egzekucję wykonano w Dolinie Śmierci na tzw. „wzgórzu piaskowym”, zwanym także „Łysą Górą” – ciał dotąd nie odnaleziono. W tym samym czasie rozstrzelano Stanisławę Stawską – pielęgniarkę miejscowej stacji sanitarniej wraz z jej 10-letnim synem. Pielęgniarka w początkowym okresie wojny wykazywała dużą aktywność w zorganizowanym punkcie sanitarnym PCK przy udzielaniu pomocy przechodzącym przez Fordon uciekinierom.

W dniu 2 listopada 1939 r. organizacja ta popełniła kolejną zbrodnię na czteroosobowej rodzinie Kulpińskich. Była to zamożna rodzina kupców fordońskich, ciesząca się szacunkiem za aktywny stosunek do rozwijania działalności społecznej i charytatywnej. Społeczeństwo Fordonu wielokrotnie dało wyraz szacunku i dowody pamięci dla 76 mieszkańców, w tym trzech księży i dwóch nauczycieli, którzy życie oddali, bo byli rodowitymi Polakami.

Tych ran zabiścić się nie da i nie można pozwolić aby o nich zapomniano.



Rodzina Kulpińskich

Historia pewnego studenta

Zastanawiałam się, o czym mam napisać po wakacyjnej przerwie. Z pomocą przyszła mi historia pewnego studenta. Przeczytałam ją jakiś czas temu:

„Pewien student, na jednym z rzymskich uniwersytetów, przychodził na zajęcia tylko z najzwyczajszym długopisem i zeszytem. Siadał cichutko na krześle, uważnie słuchał treści wykładów i pilnie notował to, co usłyszał. Wokół niego siadali pozostali żacy z błyszczącymi laptopami najnowszych marek i konfiguracji. Oprócz notowania wykładów, w czasie przerw służyły jako „szafy grające”. Każdy mógł pochwalić się bogactwem muzyki i najróżniejszymi plikami, które w nich się mieściły. Ów student w takim towarzystwie wyglądał jak „szary wróbelek” wobec przepychu i blasku komputerów, jaki go otaczał. Tylko nieliczni wiedzieli, że ów „szary wróbelek” posiadał komputer, ale nie widział potrzeby, aby chwalić się nim przed całym światem. Nie był bowiem dla niego „idolem”, a normalnym narzędziem codziennej pracy. Mijały dni, tygodnie, miesiące. Z „wróbelkiem” mało kto się liczył. Choć jego prace zaliczeniowe i wypowiedzi były bez zarzutu, choć roztaczał wokół siebie atmosferę ogólnej życzliwości, to jednak... był po prostu jakiś niedzisiejszy, bo nie był „na topie”, nie miał laptopa, a więc był jakiś „przeterminowany”. Pewnego dnia sytuacja zmusiła go do przyniesienia swojego komputera na zajęcia. Od razu stał się obiektem powszechnego zainteresowania, jakby przyszedł co najmniej z żyrafą. Jego komputer nie wyróżniał się niczym nadzwyczajnym. Mimo tego dokonał czegoś niezwykłego: zmienił nastawienie kolegów, którzy od tego dnia zaczęli się z nim liczyć i nie traktowali lekceważąco...”

Historia jest prawdziwa. Ten student to nie żadna fikcyjna postać. Dotarłam do niego pocztą elektroniczną. Obecnie mieszka w Rzymie i – jak się okazało – mamy bardzo zbliżone poglądy na życie. Po przeczytaniu tej historii przypomina mi się biblijna przypowieść o synu marnotrawnym. Najmłodszy syn ze swoją częścią majątku wyruszył na podbój świata. Dopóki miał pieniądze, miał też wielu przyjaciół. Gdy je

roztrwonił, stracił też swoich „przyjaciół”. Czyż wokół nas nie ma podobnych sytuacji? Lista najnowszych zdobyczy techniki wydłuża się. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, czy są potrzebne te wszystkie nowoczesne wynalazki. Uważam, że tak. Z tym, że nie należy ich traktować jak „bożków”. Mogą bowiem szybko wykrzywić ludzkie patrzenie na wiele spraw, mogą podzielić ludzi na „lepszych”, których stać na te kosztowności, i na „gorszych”, których nie stać na ich zakup lub uznając, że nie muszą mieć wszystkiego, co staje się „trendy”, czyli modne i reklamowane. W szkołach coraz częściej dzieci oceniają rówieśników po tym, jaką mają komórkę, czy chodzą w markowych ubiorach. A po przyjęciach komunijnych powstaje swego rodzaju licytacja, kto i co dostał. Także dorośli, przez nowinki techniczne, mogą utracić umiejętność wyrażania uczuć, a w rezultacie – właściwe relacje interpersonalne. Nie można oczekiwać od kogoś, dla którego najwyższą wartością staje się posiadanie coraz to nowszych modeli wszelkiego rodzaju sprzętu, że z dnia na dzień zmieni swoje podejście do życia, otoczenia, drugiego człowieka. Tak się nie stanie. Osobiście przyznałabym nagrodę Martinowi Cooperowi, wynalazcy przenośnego telefonu komórkowego. Skorzysztanie z niego niejednej osobie uratowało życie czy rozpoznało smutną twarz miłą wiadomością. Nie jest to najcenniejszy przedmiot, ale na pewno pożyteczny.

Wszystkie dobra materialne, ale przemijające, które wytworzył człowiek, nie powinny przesłaniać



dóbr duchowych, które – według mnie – mają zdecydowanie większe znaczenie. Prawdziwymi skarbami w tych czasach są m.in. przyjaźń, zrozumienie czy właściwa komunikacja między ludźmi. Wartość człowieka nie zależy od ilości posiadanych zasobów, ilości zgromadzonych funduszy na koncie. Najwyższą wartością człowieka jest jego wewnętrzne dobro i piękno. Już prorok Ezechiel w VI wieku przed Chrystusem pisał: *I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała* (Ez 36, 6). To właśnie „serce z ciała” nie unosi się pychą, nie poniza, nie rani słowem, nie depta godności człowieka: ja jestem „trendy”, bo nowoczesny, a Ty tylko „szarym wróbelkiem...” To tyle moich czysto subiektywnych przemyśleń po przeczytaniu historii o pewnym studentcie. Chcę je zakończyć słowami Pana Jezusa, który mówi do każdego z nas: *Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną* (Mt 6, 19).

Krystyna Lubińska

Parafię odwiedzili...

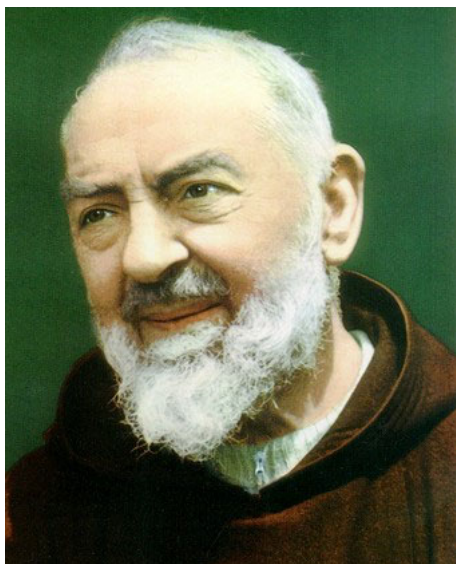


...ks. Wojciech Ciesielski (na zdjęciu), który 6 września na Mszach św. opowiadał o swojej pracy misyjnej w Zambii, i zbierał ofiary na dalszą pracę duszpasterską na czarnym lądzie;

...ks. Aleksander Dziadowicz, który odbywa studia doktoranckie z teologii biblijnej w Strasburgu oraz Jerozolimie, 20 września opowiadał o swoim pobycie w Ziemi Świętej.



Św. Ojciec Pio



Wielu z tych, którzy przybywali do San Giovanni Rotondo, było przekonanych o świętości Ojca Pio. Jego dobroć, poświęcenie i miłość do Pana Boga i ludzi widziały także dzieci.

Pewnego dnia ksiądz z południa Włoch zaproponował chłopcu imieniem Nunzio:

– Idź do Ojca Pio i poproś go o cukierki. Ale Nunzio odpowiedział:
– Świętych prosi się o łaski, a nie o cukierki!

Do klasztoru, w którym mieszkał Ojciec Pio, często przybywało wiele osób z różnymi problemami. – Ojcie, pomóż. Ciebie Pan Bóg wysłucha – prosili. Ci, którzy nie mogli przyjechać, pisali listy. I Ojciec Pio modlił się, a Pan Bóg go wysłuchiwał.

Pewnego dnia bardzo ciężko zachorował mały chłopczyk, Totonno. Wszyscy martwili się, że w każdej chwili może umrzeć. W dzień i w nocy na zmianę czuwali przy nim rodzice. O północy przyszedł czas na mamę. Nagle chłopczyk przebudził się ze śmiechem i powiedział do niej, że Ojciec Pio właśnie połaskotał go w stopę. Od tego momentu Totonno zaczął zdrowieć, i w końcu mógł biegać i bawić się z kolegami.

Innym razem do Ojca Pio przyszła niewidoma od urodzenia dziewczynka – Gemma. Lekarze nie dawali jej już ani cienia nadziei na to, że kiedyś zobaczy słońce. Ojciec Pio udzielił jej Pierwszej Komunii Świętej, a potem dotknął jej oczu. Chwilę później w kościele słysząc było słowa Gemmy: – Ja widzę.

* * *

Aniołem być..., czyli o tym, jak zauważyć potrzebujących pomocy

Każdy z nas był kiedyś chory, miał katar, gorączkę i musiał leżeć w łóżku. Przypomnijcie sobie, jak bardzo wtedy potrzebna była mamusia - choćby po to, by posiedziała przy łóżku, ucałowała, pogłaskała.



Choremu człowiekowi bardziej od lekarstw potrzeba Miłości!!!

Pan Jezus często spotykał się z chorymi, smutnymi, samotnymi i cierpiącymi z różnych powodów. Pomagał im sam, przywracał zdrowie duszy i ciała. On bardzo pragnie, abyśmy Go w tym naśladowali – jak prawdziwi uczniowie.

Aby pomagać innym, nie trzeba być lekarzem, czy pielęgniarką. Wystarczy chcieć! Czy kiedykolwiek pomyśleliście, że swoją obecnością, przygotowaną laurką lub zwykłym uśmiechem możecie zapalić światelko radości w sercu kogoś smutnego, samotnego, czy chorego?

Tę wielką prawdę odkryła św. Bernadetta z Lourdes we Francji. Kiedy była dziewczynką sama dużo chorowała, rozumiała więc osoby cierpiące. Matka Boża wybrała właśnie ją, aby ludzie dowiedzieli się, że Pan Bóg daje im wielki dar swej miłości - w grocie objawienia wytrysnęło źródło. Maryja powiedziała, że ta woda przyniesie ulgę wielu chorym, niektórzy odzyskają zdrowie, a inni otrzymają pokój serca i radość pomimo choroby. Kilka lat później Bernadetta została siostrą zakonną. Przez jakiś czas pracowała w szpitalu i dla wszystkich chorych chciała być jak woda ze źródła, która przywraca siły i zdrowie przez okazaną miłość. Wszyscy nazywali ją Aniołem.



A czy nas już ktoś tak nazwał? Czy mieliśmy chęć i odwagę, by pomóc komuś choremu, starszemu w rodzinie lub sąsiedztwie? Ci ludzie tak samo tęsknią za odwiedzinami, jak my za mamą w czasie choroby!



św. Bernadetta



„Wyścig szczurów”, czyli o tym, dokąd pędzi człowiek

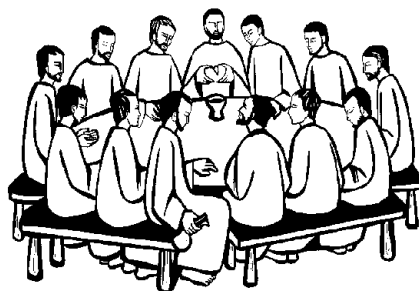
Musisz, naprawdę musisz być lepszy, musisz pokonać wszystkich innych. Koniecznie schudnij – będziesz ładniejsza, więcej osób na ciebie zwróci uwagę. Bądź efektywniejszy, jeszcze trochę czasu poświęć na pracę – zostaniesz dostrzeżony i doceniony. Walcz, walcz, walcz – osiągniesz sukces, dostaniesz medal. Bądź lepszy, szybszy, piękniejszy, zdolniejszy. Bądź wspanialszy i ambitniejszy. Biegnij!

Czy nie tak wygląda dzisiaj życie wielu ludzi? Czy to nie jest też twoja obawa? Czy nie boisz się, że twoje życie stanie się właśnie taką szaloną gonitwą za sukcesem? Biegiem z przeszkodami, w który zostałeś na siłę wrzucony i teraz musisz walczyć, aby obronić swoją pozycję w tym szalonym świecie, który – pozbawiony wszelkich hamulców – pędzi na oślep, napędzany przez dobiegające z każdej strony wołanie: Więcej, szybciej, bardziej!

Ten sam problem dostrzegam, gdy czytam Ewangelię: Jezus pyta swoich uczniów, o czym rozmawiali w drodze, a ci milczą, bo wiedzą, że ich rozmowa stała w całkowitej sprzeczności z tym, czego ich uczył Mistrz. Ewangelista notuje: *W drodze posprzeczali się między sobą o to, kto z nich jest największy.* Właśnie – kto będzie pierwszy, kto jest tym najzdolniejszym, kto najwspanialszym, kto najwięcej rozumie z nauczania Pana, a kto jest z Nim najdłużej. Kto jest pośród nich pierwszy i najważniejszy. Ten sam problem pokazuje dzisiaj w czytaniu św. Jakub. Pyta tak: *Skąd się biorą wojny i kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w waszych członkach.* Oto źródło zła: chore pragnienie uznania i szacunku; patologiczne dążenie do tego, aby wszyscy z pokorą uznali naszą wielkość – stąd to ciągłe wołanie, które nas dobiega: Więcej, dalej, szybciej! Bądź lepszy, bądź sprytniejszy – wykiwaj ich wszystkich.

A Jezus mówi nam dzisiaj: Stój! Człowieku, odpuść. Czy myślisz, że na tym polega esencja życia, aby zmarnować je na pogoni za głupimi mirażami? Czy myślisz, że jest cokolwiek naprawdę godnego szacunku w tym, że wszyscy będą cię podziwiać?

Popatrzmy na tę Ewangelię – charakterystyczne jest zachowanie Jezusa. Może nie jest to jakiś bardzo istotny szczegół, ale zwróćmy uwagę na to, że zanim Pan zacznie wyjaśniać uczniom, gdzie popełnili błąd, usiadzie. *Usiadł, przywołał Dwunastu i rzekł do nich* – taką kolejność czynności Jezusa przedstawia nam św. Marek, jakby chciał zaznaczyć, że aby przyjąć tę nowinę, którą chce nam dziś Chrystus przekazać, trzeba się najpierw zatrzymać, bowiem to nie jest szybki *news*, który dobiega naszych uszu w czasie, gdy robimy błyskawiczne zakupy w supermarkecie, ale wiadomość, która wymaga kroku w bok – wyjścia poza ten pędzący nurt świata i zatrzymania się na chwilę refleksji. To pierwsza nauka Pana: Przyjacielu, zatrzymaj się.



Co Jezus czyni dalej? Przywołuje Dwunastu. Oczywiście, relacja z Bogiem rozgrywa się tam, gdzie człowiek – z głębi swojej indywidualnej wolności – wybiera Go jako swoją jedyną nadzieję, jedynego Pana i jedynego Zbawiciela. Ale spotykamy Boga we wspólnocie. Bóg, w którego wierzymy, jest wspólnotą osób i we wspólnocie się objawia – od pierwszych do ostatnich stron Biblii Boga spotykamy tam, gdzie gromadzi się wspólnota. Druga więc nauka: chcesz odkryć sens swojego życia poza idiotycznym wyścigiem o wielkie nic? Szukaj wspólnoty uczniów, gdy wyjdiesz poza pędzący nurt świata, który usiłuje zagłuszyć słowa Jezusa, otwórz się na wspólnotę, którą Bóg gromadzi, otwórz się na Kościół – może słaby, może grzeszny – jak apostołowie, ale zasluchany w to, co Chrystus mówi.

Jezus wziął dziecko; postawił je przed nimi i objawwszy je ramionami, rzekł do nich: Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje. To jest trzeci krok: chcesz uciec od tego, co słyszysz z każdego głośnika? Chcesz żyć w świecie, gdzie nie będziesz musiał każdego dnia udowadniać swojej wspaniałości? To popatrz na dziecko i od niego ucz się, o co naprawdę w życiu chodzi. Dziecko, które Jezus otacza ramionami, stawiając je przed apostołami, którzy przed chwilą toczyli batalię o to, kto z nich jest najważniejszy, czyli – ujmując to inaczej – kto jest najbliżej Pana. Jezus uciera im nosy pokazując, kto jest mu najbliższy. Nie ci, którzy potrafią wywalczyć swoje miejsce w świecie; nie ci, którzy rozpychają się łokciami, udowadniając, ile są warci; nie ci wreszcie, którzy – tocząc nieustanne walki o uznanie – po cudzych plecach dochodzą do znaczenia i zyskują ludzki szacunek i poklask. Nie – mówi Pan do apostołów. – Nie, panowie. Popatrzcie na to dziecko, któremu być może kapie z nosa, które nie jest najczystsze na świecie i z którym nikt się nie liczy. Ja nie chcę wam pokazać, jak z takiego biedaka stworzyć superherosa, przed którym wszyscy będą zginać się w pas, ale pragnę, żebyście zrozumieli, że prawdziwe ludzkie szczęście to nie uznanie i zaszczyty, ale to te ciepłe i serdeczne ramiona, którymi przygarniam to dziecko. Szczęście, to przyjąć jedno z nich w moje imię – bez żadnych fanfar, tylko z cichą i serdeczną miłością.

Droży Młodzi, świat pędzi – wy chyba doświadczacie tego najbardziej, jak wiele wymagań się wam stawia, byście cały czas byli na topie. Jezus przypomina: nie musisz tak żyć. Nie musisz każdego ranka budzić się ze stresem, myśląc, jakie zasadzki dziś przed Tobą staną, jak będziesz musiał potwierdzać swoją wartość. Nie musisz. Jest inna droga do szczęścia: ta, którą otwierają przytulające, przygarniające ramiona Pana, który tworzy wspólnotę i który nam zostawia to zadanie, oczekując, że staniemy się przedłużeniem Jego rąk.

Ks. Edward



INFORMACJE PARAFIALNE

SPRAWY DUSZPASTERSKIE

1. Zbiórka i wydawanie odzieży w domu katechetycznym, we wtorki, od godz. 17.00 do 19.00.
2. Przez cały październik różaniec:
 - dla dzieci w poniedziałki, wtorki i środy o godz. 17.00,
 - dla młodzieży w piątki o godz. 19.00,
 - dla starszych codziennie o godz. 18.00.
3. Chrzest św. w sobotę, 3 października, na Mszy św. o godz. 18.30, oraz w niedzielę, 18 października, na Mszy św. o godz. 12.30. Pouczenie dla rodziców i chrzestnych w przeddzień chrztu po Mszy św. wieczornej.
4. Chorych odwiedzimy w sobotę, 3 października, po rannej Mszy św.
5. W niedzielę, 4 października, po Mszy św. o godz. 8.00 wystawienie Najświętszego Sakramentu i modlitwy Żywego Różańca.
6. Katecheza przedmałżeńska dla uczniów szkół średnich z klas II w odbędzie się w niedzielę, 4 października, po Mszy św. o godz. 9.30. Katechezy te odbywać się będą od października do czerwca przyszłego roku. Będą one w każdą I niedzielę miesiąca, w kaplicy, po Mszy św. o godz. 9.30. Uczniowie, którzy ukończyli w ubiegłym roku katechizację przedmałżeńską, proszeni są o osobisty kontakt z ks. Edwardem Wasilewskim, celem ustalenia trzech spotkań w poradnictwie rodzinnym.
7. W niedzielę, 4 października, o godz. 8.00, ks. infułat Stanisław Grunt, długoletni proboszcz parafii św. Mikołaja, odprawi Mszę św. dziękczynną z okazji 50. rocznicy otrzymania święceń kapłańskich. Liczna obecność parafian niech będzie wyrazem naszej wdzięczności za wszelkie dokonania i za lata posługi duszpasterskiej ks. infułata Stanisława Grunta.
8. W niedzielę, 4 października, na Mszy św. o godz. 11.00, złożenie przez rodziców klas I i II „Deklaracji Rodziców przed I Komunią Dziecka”.
9. Katecheza przedmałżeńska dla uczniów szkół średnich z klas II odbędzie się w niedzielę, 4 października, po Mszy św. o godz. 9.30. Katechezy te odbywać się będą od października do czerwca przyszłego roku. Będą one w I niedzielę każdego miesiąca, w kaplicy, po Mszy św. o godz. 9.30. Uczniowie, którzy ukończyli w ubiegłym roku katechizację przedmałżeńską, proszeni są o osobisty kontakt z ks. Edwardem celem ustalenia trzech spotkań w poradnictwie rodzinnym.
10. W środę, 7 października, o godz. 18.00, nowenna do MB Nieustającej Pomocy. Różaniec za zmarłych, wyjątkowo bez wyczytywania imion i nazwisk naszych zmarłych, po Mszy św. o godz. 18.30 odprawionej w intencji zmarłych wspominanych w „zdrowaśkach rocznych”.
11. Spowiedź w pierwszy piątek miesiąca, 2 października, wyjątkowo od godz. 17.00, dla dzieci ze szkoły podstawowej (klas III – VI) i dla I klas gimnazjum.
12. Msza św. pierwszopiątkowa dla wszystkich klas w piątek, 2 października, o godz. 17.30 (ze względu na uroczystości o godz. 16.00, upamiętniające rocznicę egzekucji na Rynku).
13. Spotkania formacyjne z rodzicami dzieci szkoły podstawowej z klas I i II odbędą się w niedzielę, 11 października:
 - dla klas II po Mszy św. o godz. 12.30,
 - dla klas I po Mszy św. wieczornej o godz. 18.30.
14. Spotkania formacyjne i spowiedź przed bierzmowaniem:

- kl. III Gimnazjum nr 1, 2, 3 – w poniedziałek, 5 października, o godz. 17.30,
 - kl. III Gimnazjum Towarzystwa Salezjańskiego i pozostałych – we wtorek, 5 października, o godz. 17.30,
 - kl. II gimnazjum ze wszystkich szkół – w czwartek, 8 października, o godz. 17.30.
15. Uczniowie kl. II gimnazjum osobiście złożą wypełnione i podpisane deklaracje w niedzielę, 4 października, na Mszy św. o godz. 9.30.
 16. Nabożeństwo Fatimskie we wtorek, 13 października, o godz. 20.00. Po Mszy św. procesja maryjna. Prosimy o przyniesienie świec.
 17. W piątek, 16 października, po Mszy św. wieczornej, w domu katechetycznym spotkanie Akcji Katolickiej.

SPRAWY GOSPODARCZE

1. We wrześniu zebraliśmy do puszek na remont organów 1.678 zł.
2. Kolejnym 5 rodzinom dziękujemy za złożenie jednorazowej ofiary (550 zł) na prace konserwatorskie.
3. Została zapłacona pierwsza rata za remont organów w wysokości 10.000 zł.
4. Zostało zapłacone nowe nagłośnienie naszego kościoła (wzmacniacz, mikrofony i głośniki). Koszt: 15.000 zł.

Zostali ochrzczeni

Igor Pawelec, ur. 16.06.2009 r.
 Victoria Kahles, ur. 12.08.2008 r.
 Kacper Olszewski, ur. 02.02.2009 r.
 Filip Nowakowski, ur. 24.07.2009 r.
 Emilia Deja, ur. 31.07.2009 r.
 Mateusz Wesołowski, ur. 03.08.2009 r.
 Zofia Marcinkiewicz, ur. 21.06.2009 r.
 Maciej Szczęsny, ur. 26.06.2009 r.

Zawarli sakramentalny związek małżeński

Maciej Józefowicz i Beata Skibowska
 Dariusz Grzeszczyk i Karolina Brzozowska
 Daniel Budnik i Barbara Garwacka
 Łukasz Młodzik i Ewelina Konzorska
 Tomasz Franc i Karolina Kuś
 Bo Petersson i Natalia Strzelecka
 Robert Knapiński i Daria Ordon
 Jacek Pobiedziński i Karolina Szwemin
 Jarosław Stupacki i Ewelina Nebak
 Bartosz Mazur i Małgorzata Frankowska
 Adam Bociek i Aneta Fertykowska
 Paweł Kupiec i Natalia Janicka
 Aleksander Kawalek i Katarzyna Paško

Odeszli do wieczności

Kazimierz Ziółkowski, lat 80,
 Irena Kogut, lat 52, z ul. Cechowej,
 Kazimierz Pliszka, lat 61, z ul. Mącznej,
 Danuta Kunk, lat 74, z ul. Bydgoskiej,
 Władysław Kobylarz, lat 82, z ul. Fordońskiej,
 Piotr Zieliński, lat 57, z ul. Wojciechowskiego,
 Mieczysława Boruta, lat 54, z ul. Wolnej,
 Eugeniusz Kotliński, lat 72, z ul. Piekary,
 Robert Bombicki, lat 40, z ul. Swobodnej,
 Maria Krzyżaniak, lat 64, z ul. Szkolnej.



G Ł O S
 ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA

Redaguje zespół: Dorota Gołda, Krystyna Karpińska, Hanna Konzorska, Henryk Wilk, ks. Dariusz Kozłowski, ks. Edward Wasilewski. DTP: Jerzy Rusiniak.
 Asystent kościelny: ks. kan. Roman Buliński. E-mail: parafia@mikolaj.bydgoszcz.pl
 Adres redakcji: ul. Wyzwolenia 2, 85-790 Bydgoszcz. Tel. 052-347-15-55.
 Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętego Mikołaja w Bydgoszczy. Nakład: 650 egz.

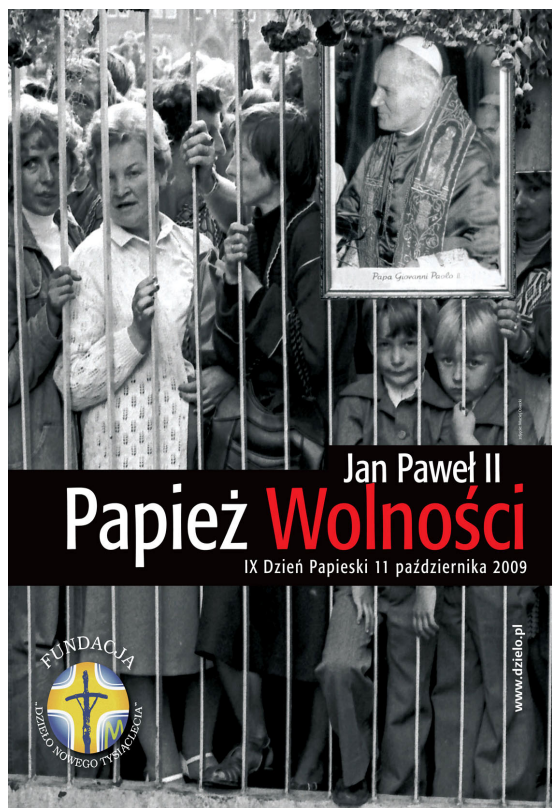
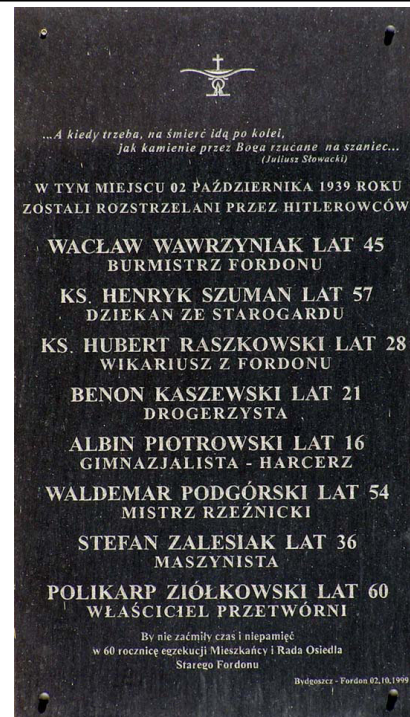
**Miejski Komitet Ochrony Pamięci
Walk i Męczeństwa w Bydgoszczy
zaprasza
w piątek, 2 października, o godz. 16:00,
na uroczystość upamiętniającą
70. rocznicę egzekucji na Rynku w Fordonie**

Program uroczystości:

- Msza św. w kościele św. Mikołaja w Bydgoszczy-Fordonie,
- słowo wstępne ks. dra Romana Bulińskiego, proboszcza parafii,
- homilia ks. dra Lecha Bileckiego, Kanclerza Kurii Bydgoskiej.

Po Mszy św.:

- wyprowadzenie sztandarów z kościoła,
- wystąpienia okolicznościowe zaproszonych gości,
- apel poległych,
- salwa honorowa,
- złożenie wieńców i kwiatów,
- hymn państwowy.



11 października obchodzić będziemy Dzień Papieski

W ramach tego dnia:

- po każdej Mszy św. odmówimy modlitwę w intencji Ojca Świętego,
- po wszystkich Mszach św. – zbiórka do puszek pod hasłem „Dzielmy się miłością”. Zebrane pieniądze będą przeznaczone na stypendia dla szczególnie uzdolnionej, a jednocześnie ubogiej, młodzieży gimnazjalnej z zaniedbanych terenów wiejskich,
- wystawienie Najświętszego Sakramentu odbędzie się o godz. 17:00 i będzie trwało do wieczornej Mszy św., w czasie którego będziemy wspierać Ojca Świętego naszą modlitwą. Zapraszamy wszystkich Parafian.
- Apel Jasnogórski po wieczornej Mszy św.

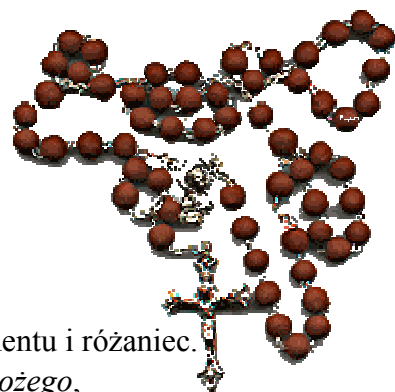
ODMAWIAJMY RÓŻANIEC

Zawitaj Królowo różańca świętego, jedyna nadziejo człowieka grzesznego
– ta pieśń, chętnie śpiewana w październiku,
przypomina nam wagę modlitwy różańcowej.

Przez cały październik różaniec:

- dla starszych codziennie o godz. 18:00,
- dla dzieci w poniedziałki, wtorki i środy o godz. 17:00,
- dla młodzieży w piątki, o godz. 19:00, adoracja Najświętszego Sakramentu i różaniec.

Różaniec jest sprawdzonym przez wieki i uświęconym środkiem *ratownictwa Bożego*,
pomocnym w każdym czasie.



A czy znacie...?

Dzisiejszym rozmówcą „Głosu Świętego Mikołaja” jest brat **Łukasz Wiśniewski**, nasz parafianin, który od dwóch lat odbywa formację zakonną w Zakonie Braci Mniejszych Kapucynów Prowincji Warszawskiej.

GŚM: Myśl o wstąpieniu do zakonu pojawiła się u Brata nagle?

Brat Łukasz: Kiedy spojrzę na to z dzisiejszej perspektywy, to widzę, że ta myśl „rodziła” się we mnie przez całe życie. Nawet w Piśmie św. jest napisane, że jeśli Bóg powołuje, to już w łonie matki.

Dlaczego Brat wybrał właśnie Zakon Braci Kapucynów?

Myślę, że na mój wybór miała wpływ Boża Opatrzność. Mówi się, że jeśli Bóg gdzieś kieruje, to właśnie do konkretnej wspólnoty zakonnej. Wiedziałem, że w Bydgoszczy jest Zakon Kapucynów. W czasach liceum zachodziłem do nich na chwilę, na adorację, modlitwę. Pisałem także listy do różnych zakonów w Polsce, np. do Braci Mniejszych w Poznaniu. Odpisali i zaprosili mnie na rekolekcje, ale mój kierownik duchowy zabronił mi wówczas tam pojechać. Napisałem także list do „komórki” ds. powołań Zakonu Kapucynów w Warszawie. Bardzo szybko odpisali, a kilka dni później zjawił się w Bydgoszczy jeden z braci, który miał akurat pomagać przy wielkanocnej spowiedzi. Spotkałem się z nim i porozmawiałem. On także zaprosił mnie na rekolekcje do zakonu i tu już mój kierownik się nie sprzeciwił. I tak, po kilku wyjazdach rekolekcyjnych i rocznym dojrzewaniu decyzji we mnie, wstąpiłem do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów.

I tak rozpoczął Brat czas nowicjatu?

Zanim jednak rozpocząłem nowicjat w Nowym Mieście nad Pilicą, musiałem odbyć roczny postulat w Łomży. Postulat to czas wprowadza-

nia w życie wspólnoty, jej poznawanie i pierwsze spojrzenie na życie zakonu. W tym czasie odbywa się także pierwsza weryfikacja wyobrażeń o zakonnym życiu i weryfikacja dokonanego wyboru. Po odbytym postulacie napisałem prośbę o odbycie nowicjatu, który wraz z pięcioma braćmi rozpoczęliśmy dnia 6 września 2008 r.

Proszę nam powiedzieć, czym jest nowicjat.

Nowicjat to już czas konkretnego wejścia w życie zakonne, życie kapucyńskie. Rozpoczyna się obłuczynami, czyli przyjęciem habitu. Jest on koloru brązowego, przepasany sznurem, który jest wyrazem ubóstwa. Trzy węzły związane na pasie to symbole trzech ślubów: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. W tym roku, po odbyciu nowicjatu, złożyłem pierwsze śluby zakonne, tzw. czasowe, i wstąpiłem do seminarium. Przez 6 lat – równocześnie z formacją zakonną – będę przygotowywał się do kapłaństwa. Co roku także będę odnawiał śluby, aż do złożenia ślubów wieczystych za ok. 5 lat.

Czyli za 6 lat możemy się spodziewać Mszy prymicyjnej Brata w naszej parafii?

To bardzo dalekosiężne spojrzenie, ale mam nadzieję, że tak właśnie się stanie.

Czy Brat jest związany z naszą parafią od urodzenia?

Właśnie nie. Urodziłem się w Grudziądzu, tam zostałem ochrzczony i przyjąłem I Komunię św. Potem, razem z rodzicami, przenieśliśmy się do Fordonu i tu już byłem bierzmowany. Parafia św. Mikołaja to moja parafia terytorialnie, w czasach liceum byłem bowiem związany bardziej z parafią na Szwederowie i wspólnotą Rozpoznawania Słowa Bożego „Słowo”. We wspólnocie tej rozważaliśmy Pismo św., poznawaliśmy siebie samych, chodziliśmy na



pielgrzymki. W „św. Mikołaju” bywałem na niedzielnych Mszach św., teraz więc także bliżej poznaję kapłanów. Chciałbym podkreślić, że bardzo sobie cenię wielką życzliwość ks. Proboszcza.

Czy w życiu zakonnym można znaleźć trochę czasu wolnego dla siebie, swoich zainteresowań?

Tak, ja np. gram trochę na gitarze i bębnach, lubię także poczytać. Ostatnio na nowo odkrywam powieści H. Sienkiewicza. Pochłonałem np. bardzo szybko „Ogniem i mieczem”. Mam wrażenie, że kiedy człowiek nie jest przymuszany do lektury, jak to się dzieje w szkole, to odnajduje naprawdę wiele przyjemności w czytaniu.

A gdyby Brat nie był zakonnikiem i w przyszłości kapłanem, to byłby Brat...

...Informatykiem, gdyż zawsze bardzo interesowała mnie ta dziedzina nauki, ale szczerze powiem, że dziś już sobie tego nie wyobrażam.

Czego mogą Bratu życzyć parafianie?

Przede wszystkim wytrwałości przy Panu Bogu, przy Nim ma się to wszystko dziać i do Niego prowadzić.

Tego zatem Bratu życzymy. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
HaKa

Stary Fordon – bydgoski Kazimierz

10 września w Szkole Podstawowej nr 4 w Starym Fordonie miały miejsce rozmowy z przedstawicielami społeczności lokalnych, władz lokalnych i ekspertami nad możliwościami rewitalizacji naszego osiedla, jak się coraz częściej mówi: Kazimierza Północy. Rozbrzmiewały różnorodne głosy. Padaly ciekawe pomysły. Jednak wspólnym mianownikiem było pytanie, i główny problem, który się udało zdefiniować: dlaczego mieszkańcy Starego Fordonu są tak mało aktywni? Pracownica Biblioteki Publicznej, a także wicedyrektor szkoły, opowiadały, jak ciężko jest przekonać mieszkańców do przyjsia na imprezy, które są regularnie organizowane przez obie placówki.

Debatę zatytułowaną „R – jak rewitalizacja. Czy jest dla ciebie miejsce w Fordonie?” zorganizowała Akademia Myśli Społecznej. O tym, jak zmobilizować mieszkańców tego osiedla do działania, dyskutowali eksperci różnych dziedzin. Niestety, mimo zaproszenia nie zjawił się nikt z bydgoskich władz. Zawiedli również mieszkańcy Starego Fordonu, których zjawiło się jedynie kilku.

Henryk Mikusek narzekał, że życie w Starym Fordonie zmieniło się na gorsze, po włączeniu go do Bydgoszczy. – Nagle staliśmy się zapomnianymi peryferiami miasta – mówił.

– To nie tylko problem państwa osiedla – odpowiadał Wojciech Kłosowski, ekspert Banku Światowego do spraw rewitalizacji. – W wielu miastach tak się dzieje, że aktywność przenosi do centrum. Lokalna władza powinna takie procesy powstrzymywać. To Starym Fordon powinien stać się takim lokalnym centrum – przekonywał.

Kłosowski jako przykład do naśladowania podał krakowski Kazimierz, kiedyś zaniedbaną dzielnicę, a teraz atrakcję turystyczną.

Stanisław Wroński z Miejskiej Pracowni Urbanistycznej dodał, że na wykładach, jakie ma w Polsce, nazywa właśnie Stary Fordon bydgoskim Kazimierzem.

Grzegorz Borzyszkowski mówił zaś, że jest dumny z bycia fordonakiem. – Gdzie mogę, podpisuję się jako Grzesiek ze Starego Fordonu. Waleorem naszego osiedla jest malownicza okolica, piękne lasy.

Ks. kanonik dr Roman Buliński, proboszcz parafii pw. św. Mikołaja przekonywał, że mieszkańców trzeba zachęcać do działania metodą

małych kroczków. – Kiedy w Fordonie powstawały nowe bloki, wysyłałem do nich listy powitalne. Wielu z nich przyjęło to bardzo ciepło.

Dr Grzegorz Kaczmarek, socjolog i konsultant Związku Miast Polskich ds. rewitalizacji radził, by rewitalizację Starego Fordonie zacząć od budowania struktur.

– Może należałoby założyć stowarzyszenie miłośników tego osiedla, może jakieś stowarzyszenie lokalnych przedsiębiorców – doradzał. Nie ukrywał jednak, że problemem może być brak samodzielnego budżetu.

Jarosław Kubiak, przewodniczący rady osiedla Stary Fordon i radny, jedyny z resztą, który się pojawił: – Mimo ograniczonych finansów, jakie ma rada, staramy się organizować imprezy integrujące mieszkańców. Myśleliśmy też na przykład o festiwalu trzech kultur: polskiej, niemieckiej i

żydowskiej.

Lidia Żabińska, była członkini Zarządu Miasta, a teraz pracownik fordonskiej biblioteki, wpadła na pomysł, by na rynku Starego Fordonu urządzić letnie kino.

– Na pewno przyszłoby mnóstwo ludzi, którzy nie mają czasu i pieniędzy, by jechać do centrum.

Kolejnym etapem dyskusji o Starym Fordonie będą warsztaty, które organizuje Akademia Myśli Społecznej.

Anna Stasiewicz

Fot. Jerzy Rusiniak





Paintball - forma aktywnego wypoczynku

Paintball to rodzaj gry zespołowej polegającej na prowadzeniu pozorowanej walki przy użyciu markerów, tj. urządzeń zbliżonych kształtem i zasadą działania do broni pneumatycznej, które – za pomocą sprężonego powietrza – wyrzucają kulki wypełnione farbą na bazie żelatyny spożywczej. Trafienie przeciwnika, podczas którego kulka rozbija się, pozostawiając kolorowy ślad na ubiorze zawodnika, powoduje jego eliminację z gry.

Służba liturgiczna naszej parafii, w niedzielne popołudnie dnia 20 września, uczestniczyła w tej formie aktywnego wypoczynku. Nasza grupa liczyła 20 uczestników, z których stworzyliśmy dwie 10-osobowe drużyny. Mieliśmy okazję sprawdzić się w wielu grach, z których dwie były szczególne: *Speedball* – ta sportowa wersja gry odbywała się na ograniczonym polu z przeszkodami. Zadaniem zawodników było zdobycie – w limitowanym czasie – flagi przeciwnika lub wyeliminowanie graczy drużyny przeciwnej, przy czym każda z tych czynności była punktowana. *Woodsball*, tzn. paintball leśny, odbywał się w wyznaczonej części lasu. Celem była eliminacja przeciwników lub realizacja określonego zadania.

Na zakończenie 3-godzinnej zabawy, umęczeni i co niektórzy – jak to bywa na bitwie – z lekkimi siniakami na ciele, które powstały w wyniku trafienia kulkami z farby, spotkaliśmy się przy ognisku. W tym czasie dołączył do nas nasz ksiądz Proboszcz, z którym zasiadliśmy do grilla.

W imieniu ks. Proboszcza i służby liturgicznej pragnę serdecznie podziękować p. Grzegorzowi Falkowskiemu, który zaprosił nas do tej zabawy i ją zasponsorował. Dziękuję także ks. Proboszczowi, że zadbał o kondycję naszych lektorów (grill).

Paintball jest grą głównie dla osób aktywnych. Kto tylko ma chęć, może uczestniczyć w zabawie. Ten rodzaj rozrywki dedykuje się przede wszystkim młodzieży ze względu na jej sportowy charakter. Paintball to nie tylko strzelanie farbą, ale też mnóstwo zabawy i dobrego wypoczynku na świeżym powietrzu.

Ks. Edward

